

Andrzej Walter

# Konstelacje znaków i przeszkód

Zbigniew Milewski w swoim najnowszym tomie rozważa jaki jest dziś literacki kształt rzeczy. Zastanawia się i zgłębia: jaki jest sens poezji, czy też, co to znaczy być poetą, kiedy się ma skrzydła, a kiedy zaśłania nas własny cień. Konstelacje wydają się być żywym, pulsującym tekstem usiłującym określić wszystko to, co nas twórców teraz nurtuje chwila po chwili, dzień po dniu i w wyobrażeniu jutra. Więcej w nich pytań niż odpowiedzi, nieco brak spójności wyrazu, ale muszę przyznać, że to mimo wszystko tom dobry, tętniący otwartymi pytaniami o szerokich horyzontach oraz ożywiającym zamętem, jakże niezbędnym do snucia rozmyślań o sprawach i rzeczach w literaturze najważniejszych.

Autor stawia bardzo istotną tezę, której w zasadzie jeszcze nie słyszałem, a może nie słyszałem w tej formie, acz wydaje mi się ta teza niezwykle ważną: **tworzymy dziś poezję, która opisuje świat jak dawniej proza**. W swoich analizach literackich doszedłem do konotacji, że faktycznie, nie ma dziś prozy pokroju dawnych mistrzów w minionych przypadkach chociażby: Hemingwaya, Dostojewskiego, Prousta, czy też Joyce'a albo naszego Bolesława Prusa. Proza przestała dziś: opisywać, opowiadać i rozpoznawać świat, a jeśli, to czyni to śladowo, rachitycznie i szczątkowo. Można obrazoburczo określić, że czyni to uzurpatorsko, często na zamówienie poprawności dziejowej, światopoglądowej bądź politycznej, zamiast poszukiwać prawdy i do tego jeszcze poszukiwać bogactwa formy interpretacji tej prawdy i jej kształtu czy wyrażenia. Proza stała się albo miętą, albo ma kreować li tylko czystą rozrywkę czy też lekko, łatwo i przyjemnie potraktować czytelnika niczym dobry film, z skupieniem uwagi na krótko i szybko zmieniającym się wątkiem tudzież mnożeniem wydarzeń wręcz nieprawdopodobnych.

Proza dziś: nie analizuje, nie snuje wielowątkowej narracji, nie zgłębia się w nudny opis i toczącą się jak życie opowieść. Musi gnać, pośpieszać i tętnić żywym ogniem sensacyjnej kryminalności (niejako zakpię z jej proveniencji). Inaczej uznawana jest za: nudną, męczącą i wyzywająco niepotrzebną. Niech nas nie zmyli Tokarczuk czy inni tego typu, w świecie skrótów i obrazka to byty uzasadnione. Kontrybyty dla nielicznej grupki snobów wszelkiej maści i do tego poprawnych (jak wspominałem) politycznie, a w zasadzie światopoglądowo.

Funkcję opisu i rozpoznania świata i jego prawd przejęła poezja. Ta poezja „po

Różewiczu” zanurzona w Różewiczu i jemu podobnych albo w jego naśladowaniu, w jakże pozytywnym aspekcie rozwijania tej koncepcji poezji. Poezja opisu, **proezja**, jak mawiał nieoceniony i niezapomniany Leszek Żuliński, poezja opowieści i poezja faktu. Poezja, której metafora ukryta jest między słowami, w sytuacji, w kontekście, w puencie, w wyrazie. Poezja, której ulotność z westchnieniem przemieniła się w zamyślony intelekt, w melancholię dekadencji i w dalece lapidarny tekst mający nami bardziej wstrząsnąć niż rozanielić. Oczywiście są bardzo różne jej formy wyrazu. Język tej poezji też zasadniczo bywa bardzo odmienny, a jednak jej wydźwięk utrzymuje się w ryzach zszokowania współczesnością, która zamyka nas w kłatkach cyfryzacji i na łączach wirtualnych. Milewski w tym kontekście zadaje mnóstwo pytań. Już same te pytania zmierzają do samoistnej metaforyzacji rzeczywistości. Czy każdy wers ma cię zaskoczyć? Czy w rajku mieszka śmierć? Zbigniew Milewski deklaruje, że pisze dla przyszłości, ale czy wierzy w tę przyszłość? Może i tak.

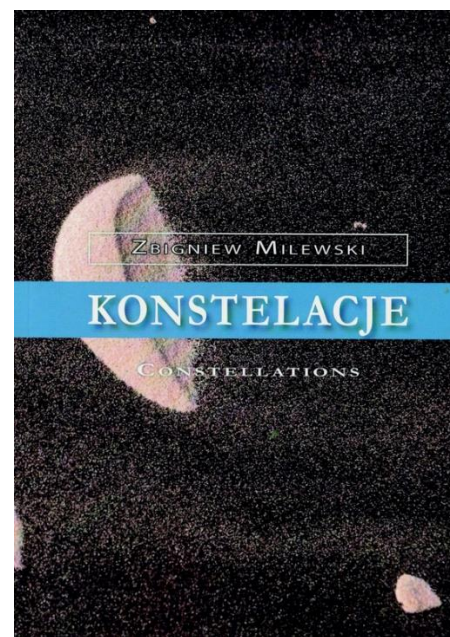
Czytając ten tom i nie mogąc się uwolnić od naszej znajomości i przyjaźni literackiej sam się zastanawiałem na ile Zbigniew Milewski, Autor, jest tutaj rewolucjonistą, a na ile uzurpatorem, pozerem, czy też człowiekiem od brudnej roboty czyli zadania tego pytania bez odpowiedzi – bez odpowiedniej dozy buntu i złości? Milewski jednak pyta, czy może stwierdza pytając – jaka jest nowa baśń współczesna, a szyderstwo zawarte w tym pytaniu i kontekście rozważań sugeruje, że po prostu jej nie ma, albo obecne pokolenia nie są po prostu zdolne taką baśń stworzyć, gdyż już w nic nie wierzą, a najmniej w baśń.

Wiele nam mówi Milewski o powołaniu. Mamy dziś problemy z rozpoznaniem prawdy powołania. Szamoczymy się, szarpimy, domagamy się jakichś oczywistych rozwiązań, wspinamy się po schodach bytu nie wierząc już w powołanie, wierząc w determinację przypadku, powołanie wkładając pomiędzy biblijne bajki i przekazy. Spotkałem się już z kilkoma bardzo krytycznymi ocenami tego tomu. Uważam te opinie za przesadne, pochopne i nieprzemyślane. Wynikające zapewne z niedokładnej i pobieżnej lektury, ale i poczynionym założeniom a priori, a przecież nie o to chodzi w docieraniu do Prawdy.

Nie szkodzi. Niejednoznaczność w ocenie powoduje tylko kontrowersję, a ta jak wiemy służy uznaniu dzieła za ciekawe i poddające

czytelnika procesom myślowym, kod których odwykł na co dzień.

W finale zauważyłem, że Autor „Konstelacji” stawia pytanie niejasne, zakamuflowane, o odróżnianie znaków od przeszkód. Już samo zestawienie tych kategorii wiele nam powie o naturze tego poety. Kto odróżnia znaki od przeszkód chce niejednoznacznie iść naprzód – rozpoznając, że znak ... to znak, a nie przeszkoda, przeszkoda, którą przecież trzeba w końcu pokonać. Wydaje się, iż determinantą bytu jest tu walka, prowokacja i iluzja. Być może to swego rodzaju odpowiedź na tragedię wszechświata dziejącą się na naszych oczach. Ten wszechświat to my i naprzeciw świat u progu wojny, albo choć dziejowych zmian i zawirowań. Ten wszechświat to nasze nadzieje, wiary i miłości i naprzeciw deformacje tych pojęć serwowane nam zewsząd, aż wreszcie ten wszechświat to my jako drażniące przypadki psujące dobre samopoczucie demiurgom zmian i rozprzestrzenianiu nowej rzeczywistości. Jakoś chyba my do tej nowej bajki nie za bardzo pasujemy.



Zbigniew Milewski, *Konstelacje / Constellations*. Tłumaczenie na język angielski i korekta: Hanna Milewska. Projekt graficzny książki i okładki: Danuta Witkowska. Redaktor i koordynator projektu: Danuta Bartosz. Wydawca: Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2023, s. 78.